

Spotkajmy się w Książnicy

Co miesiąc były organizowane w ubiegłym roku akademickim Szczecińskie Wtorki, debaty i rozmowy o ważnych problemach regionalnej i lokalnej współczesności, nierzadko kontrowersyjnych. Spotkania, organizowane w centrum Szczecina – w Salonie ProMedia – przez Instytut Historii Uniwersytetu Szczecińskiego, Miejską Bibliotekę Publiczną i „Kurier Szczeciński”, cieszyły się dużym zainteresowaniem.

Po wakacjach wznowiamy Szczecińskie Wtorki, witając w gronie współorganizatorów Książnicę Pomorską.

Na pierwsze spotkanie zapraszamy w najbliższy wtorek, 10 października właśnie do Książnicy. Poświęcone będzie bardzo aktualnemu dziś problemowi – procesowi dekomunizacji.

Drukujemy esej Nancy Waldmann „O potrzebach i cenie czystości. Dekomunizacja nazw i pomników”, który jest wprowadzeniem do dyskusji. Sylwetki trojga jej uczestników prezentujemy obok.

Dyskusja odbędzie się w auli Książnicy Pomorskiej (ul. Podgórna 15, wejście od parkingu, III piętro), a rozpocznie się o godz. 17. Poprowadzi ją red. Bogdan Twardochleb („Kurier Szczeciński”).

Wstęp wolny. Zapraszamy!

Szczecińskie Wtorki. Dekomunizacja nazw i pomników

O potrzebach i cenie czystości

Ulica Kruczkowskiego ma zniknąć z pamięci wpisanej w przestrzeń Jastrowia i Bornego Sulinowa. Leon Kruczkowski, którego dramaty również po 1989 r. znajdowały się wśród lektur obowiązkowych tysięcy polskich uczniów, był w czasie drugiej wojny światowej jeńcem niemieckich oflagów Arnswalde i Gross Born.

W dramacie „Pierwszy dzień wolności” (1959) opisał spotkanie z niemieckimi mieszkańcami Jastrowia po swoim wyzwoleniu z obozu. IPN uważa, że odegrał zbyt ważną rolę jako polityk stalinowskiej PRL, aby być patronem ulicy także w tym mieście.

Pamięć w nazwach ulic

W Pyrzycach musi zniknąć ulica 2 Marca, upamiętniająca dzień, w którym od 1990 roku nie obchodzi się rocznicy „wyzwolenia”, lecz „zakończenia” walk o miasto. Jednak istotę takiej dekomunizacji sprzed 27 laty podważyli niedawno przedstawiciele pyrzyckiego starostwa powiatowego, bojkotując 2 marca br. uroczystości rocznicowe. Jak gdyby dekomunizacji jeszcze nie było, stwierdzili, że nie powinno się już obchodzić Dnia Wyzwolenia i ulicę trzeba przemianować.

IPN jest po ich stronie. „Upamiętnianie dnia wkroczenia Armii Czerwonej stanowi gloryfikację struktur militarnych, które realizowały cele, których nie da się pogodzić z polskim szacunkiem dla narodowej pamięci” – brzmi opinia, którą szczeciński IPN wysłał do Pyrzyc i do wielu innych samorządów w sprawie spornej daty. Rzadki wypadek w analogicznej sprawie obserwujemy w Szczecinie, gdzie większość radnych broni nazwy „26 Kwietnia”, apelując do wojewody o jej niezmiennianie i uzasadniając, że upamiętnia datę zdobycia twierdzy Szczecin w 1945 r., bez czego niemożliwe byłoby objęcie urzędu prezydenta miasta przez Piotra Zarembe, który w Szczecinie zjawił się już dwa dni później. Nazw ulic bronią też radni Gorzowa. Chodzi m.in. o ul. Franciszka Walczaka, 22-latką, który wracając w 1945 r. z niewoli niemieckiej wstąpił w Gorzowie do milicji, brał udział w obronie pierwszych polskich osadników i zginął pięć tygodni później, zastrzelony przez sowieckiego żołnierza. IPN uważa, że służba w milicji go dyskredytuje i nie powinien mieć swojej ulicy.

Spór nie tylko o pomniki

W Gorzowie, gdzie wiele nazw ulic zmieniono już wcześniej, sytuacja jest dramatyczna. Dzień 30 stycznia, rocznicę analogiczną do szczecińskiego 26 kwietnia, gorzowianie obchodzą razem z przedstawicielami dawnych niemieckich mieszkańców miasta jako Dzień Pamięci i Pojednania. Wspólnie uderzają wtedy w Dzwon Pokoju na pl. Grunwaldzkim, ustawiony również wspólnie w 2007 r. z okazji 750-lecia miasta. Dzwonnica niemal opiera się o dawny pomnik Braterstwa Broni, z którego w latach 90. zdjęto sowiecką gwiazdę, a w 1998 r. zainstalowano u jego stóp tablicę upamiętniającą 80-lecie niepodległości Polski. Ten niezwykle zespół pomników jest dokumentem wyjątkowego i przez dziesięciolecia wypracowywanego pojednania niemieckich i polskich mieszkańców. Jego istotą jest wspólna interpretacja gwałtownego przełomu roku 1945, gorzowskiej godziny zero.

W bieżącym roku radni PiS i prezydent miasta Jacek Wójcicki ogłosili plany budowy w miejscu istniejącej pary pomników nowego pomnika Niepodległości Państwa Polskiego, który miałby być odsłonięty w 2018 r. Pomoc obiecał IPN. Jednak gdy kilka miejscowych stowarzyszeń złożyło wniosek o przeprowadzenie konsultacji społecznych w tej sprawie, Wójcicki wycofał się z przedsięwzięcia. Z planem chyba jednak żegnać się nie musi, bo 22



Pożegnanie ulicy Dąbrowszczaków w Koszalinie
Fot. Wiesław MILLER



Szczecin. Protestujący domagają się usunięcia pomnika Wdzięczności.
Fot. Dariusz GORAJSKI

października wejdzie w życie znowelizowana ustawa o „zakazie propagowania komunizmu lub innego ustroju totalitarnego przez nazwy budowli, obiektów i urządzeń użyteczności publicznej”, uchwalona w Sejmie bez głosów sprzeciwu. IPN już potwierdził, że dawno zdekomunizowany pomnik Braterstwa Broni podlega pod paragrafy ustawy.

Nieufność i prawo

Opisane przypadki praktyki dekomunizacji pokazują, jak trudno jest zcentralizowanej agendzie polityki historycznej sprostać złożoności historii Polski i regionalnym odrębnościami kultury pamięci. Pokazują też, że obecne ingerencje w publiczną przestrzeń niekoniecznie przebiegają na linii „góra – dół” (centrum – region), jak czasem twierdzą krytycy ustawy dekomunizacyjnej. Pod prawnym względem ustawa ingeruje w kompetencje samorządów, ale w praktyce ożywiła lub skłoniła do akcji szereg inicjatyw obywatelskich, dla których pomniki Armii Czerwonej od dawna są solą w oku, gdyż

Nancy Waldmann



Fot. archiwum

Dziennikarka z Niemiec, związana wcześniej m.in. z Instytutem Historii Stosowanej we Frankfurcie nad Odrą, stypendystka Sieci Ziem Zachodnich i Północnych, koordynowanej przez wrocławski Ośrodek „Pamięć i Przyszłość”, finansowo wspieranej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego RP.

Radosław Ptaszyński

Politolog, socjolog, historyk, adiunkt w Instytucie Historii i Stosunków Międzynarodowych US, pracownik Ośrodka Badań Biograficznych US. Autor m.in.: „Trzymamy straż nad Odrą”, „Wojskowy Sąd Rejonowy i Wojskowa Prokuratura Rejonowa w Szczecinie w latach 1946-1955”, opr. Stanisław Stomma: „Pisma wybrane”.

Paweł Knap

Absolwent Instytutu Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu Szczecińskiego, pracownik Biura Upamiętniania Walk i Męczeństwa Oddziału IPN w Szczecinie, autor i współautor kilkunastu publikacji naukowych, dotyczących powojennej historii regionu.



Fot. archiwum

widzą w nich ślady sowieckiej kurateli. Wcześniejsze inicjatywy, zmierzające do ich usunięcia, często nie powodziły się ze względu na umowy z Rosją i obawy lokalnych władz o wywołanie dyplomatycznych rozstrojów. Teraz mają środek prawny.

W Szczecinie i Stargardzie utworzył on pośrednio drogę do usunięcia pomników Wdzięczności i Zwycięstwa, czego domagano się już kilkakrotnie w przeszłości. Nowa ustawa daje władzom lokalnym prawną wolność kształtowania przestrzeni w tych miejscach. A droga została otwarta pośrednio, ponieważ ustawę poprzedziła nowa wykładnia umowy z Rosją o grobach i miejscach pamięci ofiar wojen i represji, wydana przez polskie MSZ. Takie pomniki jak w Stargardzie i Szczecinie definiowane są w niej jako „symboliczne miejsca pamięci” (w odróżnieniu od miejsc spoczynku), które nie podlegają umowie z Rosją. Nowa wykładnia wystarczyłaby chyba do tego, żeby w sytuacjach pilnych umożliwić gminom usuwanie pomników. Ustawa dekomunizacyjna zmusza do ich usunięcia, zmierza więc faktycznie do czystki przestrzeni. Fakt, że wiele społeczności lokalnych już w latach 90. zdekomunizowało i skonfigurowało na nowo swoją kulturę pamięci – nie zawsze z pomocą uchwały, ale poprzez praktykę m.in. nowych napisów na pomnikach – nagle jest ignorowany lub oceniany jako „fałszywy”. Ustawa odmawia mieszkańcom prawa do osławiania ich historii, nie ufa im, że są w stanie robić to sami.

Regionalne a wszechnarodowe

Wszystko to dzieje się w czasie różnicowania społecznej pamięci o drugiej wojnie światowej, której dotychczasowy obraz poszerzają i zmieniają nowe tematy i narracje. Odkrywa się mało znane ofiary i bohaterów, żołnierzy wykłetych, reżę wołyńską. O przestępstwach Armii Czerwonej i NKWD, o walce Polski Podziemnej mówi się od dawna.

Skąd teraz wzięła się potrzeba wyganiania mitu wyzwolenia, którego i tak nikt nie uważa za całą prawdę? Czy potrzebni są nowi wykleci, może żołnierze I i II Armii Wojska Polskiego?

Niedawno rozmawiałam z sojusznicką szczecińskiej inicjatywy obywatelskiej na rzecz usunięcia pomnika Wdzięczności, wspieranej przez 23 miejskie stowarzyszenia. Swoje działania uzasadniała między innymi argumentem „mentalnej czystości”. Pomniki Wdzięczności to dla niej koszmarny. Uważa, że służyły jedynie temu, aby Polakom chytrze sprzedawać plan i granice nowej Polski, ustalone przez Stalina, jako wyzwolenie. Mówiła, że „wrogom nie stawia się pomników”.

Tak, ale zdaje się, że jest tu dylemat, bowiem argument, że bez Armii Czerwonej w Szczecinie i Gorzowie nie byłoby Polski, jest tak samo spójny jak kontrargument, że bez Armii Czerwonej Łwów i Wilno wciąż należałyby do Polski.

Zdaje się też, że w procesie obecnej dekomunizacji nie chodzi o prawdę historyczną, jak twierdzą dekomunizatorzy, bo oba opisane wyżej stanowiska mają swoje racje; jedna – z regionalnego punktu widzenia, druga – z narodowej, wszechpolskiej perspektywy.

Zasadnicze jest więc pytanie: jaka ma być pamięć? IPN – jak wiemy – buduje

narodową, co w praktyce wyraża się przez narrację antyregionalną, odrywaną od konkretnych miejsc, jak m.in. w Jastrowiu, Gorzowie, Pyrzycach. Czy obie w ogóle mogą współistnieć? Zdaje się, że dzisiejsza wizja pamięci narodowej nie znosi ambiwalencji.

Ustawa nie przewiduje

Inna istotna kwestia jest taka: czym jest pomnik? Czy prawo definicji jego przesłania ma tylko budowniczy, czy także ci, które go oglądają i „posługują się” nim na co dzień? Według logiki dekomunizatorów pomnik „czci” pamięć, musi więc mieć misję bez znaków zapytania, taką, którzy nie przewiduje, aby mieszkańcy mogli go osłabiać, redefiniować, zmieniać.

Ale to jednak się dzieje i mało kto, może oprócz partii Zmiana, odbiera dziś pomniki z czasów PRL jako upamiętnienie ku czci komunistycznych wyzwolicieli. „To byli prości żołnierze” – często można usłyszeć. Co nie znaczy, że i prości żołnierze nie dokonywali wyborów i nie zabijali. Jednak określenie „prosty żołnierz” odnosi się do indywidualnego człowieka – niestety, niezbyt wyrazistego. Tym prostym żołnierzem, który zginął, zdobywając Szczecin czy Gorzów, mógł być chłopak z wioski pod Woroneżem, spalonej przez SS.

Mieszkańcy Drawska już traktują kłopotliwy pomnik z czasów PRL wraz z przestarzałym językiem propagandy jako swoje dziedzictwo, które należy zachować, by rzetelnie poznawać historię. Zaproponowali, żeby czołgi T34, postawione kiedyś w mieście ku czci braterstwa broni, przetworzyć w muzealny palimpsest, zasłaniając szybą stary napis, aby także w przyszłości był czytelny. „Takich rozwiązań nie przewiduje ustawa” – odpowiedział im IPN w Szczecinie.

Ucieczka od historii

Na polskich ziemiach zachodnich i północnych, wciąż dla ich mieszkańców młodej małej ojczyźnie, częściej niż w innych regionach Polski i również częściej niż za Odrą przemebłowuje się krajobraz pamięci. Również i ten proces jest regionalnym dziedzictwem. Może więc dobrze byłoby zaufać mieszkańcom, że poradzą sobie z pomnikami, że potrafią je postrzegać jako artefakty – u siebie, w swoim lokalnym kontekście, nie tylko w centralnym skansenie niechcianych pomników.

Bo cena czystości jest wysoka nie tylko dlatego, że coraz bardziej oddala porozumienie Polaków z Rosjanami. Zdiabolizowanie życiorysów ludzi, dla których Armia Czerwona i PRL były w pewnym momencie ich losu nadzieją – z dobrych przyczyn – może działać toksycznie. Ludzie – jak kiedyś – emigrują do apolitycznych sfer życia i czasem się zdaje, że wybuchnie stara nerwica tymczasowości.

Dla własnego psychicznego bezpieczeństwa uciekają od historii. Dali tego przykład mieszkańcy dekomunizowanej ulicy 5 Marca w Stargardzie. Woleli nadać jej, swojej ulicy, nazwę Miła. W żadnym razie nie chcieli nazwy związanej z polityką lub historią. Z obawy, że już niedługo ta nowa nazwa może się spotkać z niechęcią kolejnych nowych władz.

Nancy WALDMANN